21. marca. Nr. 9. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

L. 2 487.

C. k. sąd krajowy w sprawach karnych we Lwowie z powodów, że Redakcya czasopisma lwowskiego pod nazwą „Czytelnia dla młodzieży“ *w numerze 4tym z dnia 1go lutego 1861 roku umieściła artykuły pod napisem* „Urywki“ i „Szkoła szermierstwa pana Marie“, *które z swej treści poszlakowane są o zbrodnię głównej zdrady, w §. 58 lit. c. prawa karnego oznaczoną — postanowił uchwałą swoją z dnia dzisiejszego do liczby 2.487 zapadłe śledztwo sądowe względem tejże zbrodni wytoczyć, co Redakcya w myśl §. 21. ustawy prasowej na wstępie pisma swego w najbliższym numerze umieścić ma.*

Pohlberg.

C. k. sąd krajowy w sprawach karnych.

Lwów dnia 16. marca 1861.

Przybielecki.

MŁODZIEŻ KRAKOWSKA

podczas oblężenia miasta przez Szwedów w r. 1655.

Jeżeli czyny znakomitych prawodawców lub wielkich wojowników budzą dla nich cześć i poszanowanie następnych wieków, jeżeli męstwo i wojowniczy umysł niektórych kobiet (Chrzanowskiej, Platerówney i Potockiej na niemniejszą zasługują uwagę, toć i czyny męstwa młodzieży, młodzieży przeznaczonej do nauk, a nie do rzemiosła marsowego, godne są pamięci młodzi dzisiejszej, która w przyszłości ma służyć ojczyźnie.

Do takichto czynów należy bohaterska obrona Krakowa przeciw Szwedom, w której młodzież czynny brała udział.

W dniu 25. września 1655 opuścił sędziwy gród Krakowski Jan Kazimierz, król nader nieszczęśliwy, bo prześladowany od nieprzyjaciela a opuszczony od swoich. Tegoż samego dnia zbliżyli się do Krakowa Szwedzi, usiłując zająć i ten jeszcze kącik, gdzie Polak żyć mógł swobodnie.

Wkrótce zlewają się na nieszczęśliwe miasto wszelkie klęski wojenne: pożar od naszych roznieccony zalewa przedmieścia i gorejącą łuną otacza potrwożonych mieszkańców. Dumny Szwed myśląc, że po zawojowaniu całej prawie Polski Kraków dłużej opierać się nie może, wysyła parlamentarza w celu traktowania o poddanie, lecz jakżeż się zdziwił, gdy mu Stefan Czarnecki, kasztelan kijowski a komendant miasta, na pogróżki zuchwałe odpowiada, że się ich nie boi, że nie odstąpi króla, któremu wierność poprzysiągł, i że miasta nie podda.

Taką odpowiedzią rozjuszony król szwedzki Karol Gustaw miasto przemocą zająć postanawia, a do dopięcia swego zamiaru używa wszelkich środków, jakich tylko sztuka wojenna dostarczyć może. Gdy tak z jednej strony srożą się oblęgający, nie upadają z drugiej oblężeni na odwadze i męstwie, bo oto młodzież akademicka, pomna na swe obowiązki względem ojczyzny i króla, zbiera się w znaczną gromadę i żąda od magistratu broni i amunicyi, które im Czarnecki wydać poleca, posyłając zarazem chorągiew czerwoną z białym krzyżem na znak wojenny.

Uorganizowawszy się na sposób wojskowy pod wodzą kolegów Sewerynowicza i Matyańskiego, zaczynają akademicy swe działania od Boga, prosząc Go o pomoc.

Wkrótce wysela chciwą boju młodzież wraz z częścią zamkowej załogi dowódzca Czarnecki na nieprzyjaciela, podsuwającego się pod mury miejskie. Odważnie nacierają studenci na Szwedów, a wielu z nich trupem położywszy lub ciężko poraniwszy, wracają do miasta wśród okrzyków tryumfu z zabranemi dwoma działami. Odtąd odbywali młodzi wojownicy straż ciągłą na murach obronnych od bramy wiślanej aż do szewskiej, a ilekroć tego okazuje się potrzeba, czynią odważnie wycieczki poza obręb fortecy i odganiają nieprzyjaciela.

W jednej z takich wycieczek tak się poszczęściło naszym akademikom, iż wpadłszy na Szwedów, móstwo z nich trupem położyli, i trzy armaty zagwoździli, nie mogąc je z sobą uprowadzić. Wtedyto, wedle świadectwa historyka Kochowskiego, taki paniczny strach powstał w obozie szwedzkim, że sam Karol Gustaw musiał dosiąść konia i powstrzymywać uciekających w popłochu szwedzkich żołnierzy przed męstwem studentów.

W takich walkach okazała się młodzież krakowska godną dobrodziejstw, jakie odbierała od narodu przez udzielanie jej światła na akademii Jagiellońskiej. Nie dziwmyż się więc, że Sobieski małemi siłami gromił Osmanów w tylu bitwach, jeżeli miał wojowników z łona narodu, którego nawet nieletnia młodzież tak mężnie się opierała chciwemu najezdzcy.

Mimo jednak tak mężnej obrony nie mógł się utrzymać Czarnecki w Krakowie. Bez posiłków, wycieńczony w ludziach i zasobach wojennych, po czterotygodniowem oblężeniu w dniu 17. października poddał się w zaszczytnej dla siebie kapitulacyi, i wyszedł z miasta, którego nie mógł bronić dłużej.

Kraków 1861. *Wiktor D....*

Przypomnienie

połączenia się Rusi z Polską w wieku XIV.

(Dokończenie.)

Dopiero pod tak warowną zasłoną poczęły zakwitać pomyślnością na nowo owe przekrasne a zbezludnione wschodnie strony Rusi, owszem cała Ruś Czerwona. I znów dzięki opiece królewskiej podnosiło się rolnictwo i przemysł krajowy. Zabytki pisemne czasów tamecznych wspominają o mnóstwie młynów, zajętych bezustannie, o licznych pracach około warzelni solnych.[11]) W tych gospodarczych zatrudnieniach dopomagał Rusinom coraz większy napływ rycerstwa polskiego, przesiedlejącego się w strony owe równie dla „żyzności gleby jako i dla ciągłych harców z Tatarstwem.“ A z serdeczną gościnnością witała Ruś tyle pożądanych gości. Jakoż pod jasnem słońcem opieki Kazimierzowej, przy bratniej pomocy i miłości mieszkańców, trysnęła ziemia ruska całem bogactwem swojej przyrody. Bujny urodzaj pokrył czarnoskibe obszary, oplecione tęczowem, woniejącem kwieciem. Do wesołego świegotu ptasząt łączył się brzęk pszczoły, słodkie miody zbierającej. Nad te śpiewne dzwięki unosił się silniejszy hymn szczęśliwego ludu. Snać tęskna nuta bolesnej piosenki ruskiej ustąpiła bogdaj na chwilę podniośliejszej dziękczynnego hymnu. Wszakże były to czasy „szczęśliwej pamięci króla Kazimierza“ [12]).

Toż prawdziwym gromem śród jasnego dnia ruszyła na ziemię ruskie, na całą Polskę śmierć wielkiego króla chłopków. Ze wszech zakątków wielkiego królewstwa polskiego, a tembardziej z świeżo zakwitłych stron czerwonoruskich, wzniósł się gorzki lament nad zwłokami Kazimierza. A krótki przeciąg czasu okazał nazbyt dostatecznie słuszność jego.

Na tronie polskim zasiadł synowiec zmarłego monarchy, Ludwik Andygaweńczyk, król Węgier srodze rozmiłowany w niemieczyznie, a niechętny narodowościom ludów polskich. Rządy Rusi powierzył Ludwik również zniemczałemu bratankowi, Władysławowi, księciu opolskiemu. Obaj panowie położyli za cel rządów swych natchnienie instytucyi krajowych na Rusi zgoła przeciwnym jej duchem. Oba dziwnie gorliwi a więcej jeszcze ambitni rozprzestrzeniacze granic władzy kościoła rzymskiego, podjęli z zapałem wprowadzenie i ugruntowanie tegoż wyznania na Rusi. Więc z niezmierną krzywdą obrządku krajowego starali się nowi władzcy „wydrzeć kraj z rąk szyzmy i pogaństwa, a przywieść go do wiary katolickiej“ — fundowali coraz nowe biskupstwa rzymskie, a „oddalali biskupów i duchowieństwo krajowe“ [13]).

Równie zaś bezwzględnie jak z wiarą postępowali propagatorowie zawsze wrogiego Słowianom Teutonizmu i w politycznem uorganizowaniu kraju. Działo się to tem bezwzględniej, ile że Ludwik zamyślał utworzyć z Rusi prowincyę węgierską, czego nawet później dokonał. Toż począwszy od rządów księcia Władysława szerzył się ucisk krainy naszej niewstrzymanym pędem. Takie wreszcie zniszczenie ogarnęło ją, taka niemoc, że zniemczały książę opolski niebędąc w stanie zachować jej niepodległości i samowładzy zrzekł się rządów ruskich.

Dalszy przeciąg równie srogiego ucisku przedłużyli węgierscy administratorowie. Po usunięciu się Opolczyka zajął Ludwik przeciw wszelkim prawom Ruś w posiadanie węgierskie, nie polskie. Toż niezmiernie smutne czasy zeszły nad starannie przez Kazimierza Wielkiego pielęgnowaną krainą. Znacznie jeszcze później było dla Rusinów najmilszem i najkorzystniejszem przyrzeczenie władzców, jako nie będą nad niemi ustanawiać starostów węgierskich.

Niemniej od klęsk zewnętrznych przygniatała Ruś całą niedola rozterek wewnętrznych. „Jak prawie wszystkie wieki poprzednie“ — opowiada historyk dzisiejszy [14]) tak i chwila obecna widziała „chwiejne państwo Rusi Czerwonej“ rozdarte pomiędzy kilku władzców. Największa część kraju, bo cała strona zachodnia z Przemyślem, tudzież stołeczne miasto Lwów i wschodnia okolica Halicza zostawały pod panowaniem węgierskiem. Resztą połowy wschodniej dzielili się z Węgrami książęta litewscy i Wołochowie. Ziemię belzką z zamkami Lubaczowem i Buskiem trzymał z poręki króla Ludwika stryjeczny brat Jagiełłów Jerzy Narymuntowicz. O Pokucie z Śniatynem i Kołomyją dobijali się hospodarowie wołoscy. Prócz tego posiadał jeszcze na Rusi rozliczne dobra były książę ruski, Opolczyk. Takie rozdrobienie ziemi trapiło Ruś Czerwoną tysiącem niedogodności. Im mniejszy był okręg każdego panującego, tem dokładniej wyczerpywał on wszystkie jego dochody. Im więcej drobnych książąt władało ziemią, tem częściej nękała ją plaga wojen książęcych. Z mnogością księstw osobnych łączyła się szkodliwa mnogość praw, granic, ceł, różnorakich przegród komunikacyi i handlu. Bolała więc Ruś Czerwona na swoje rozszarpanie. A niedola ta gnębiła właśnie kraj, któremu niebo udzieliło hojnie wszelkich darów przyrody. Miał on wszystko czego potrzeba ludziom. Toćto widok żyznej gleby halickiej miał królowi Ludwikowi nasunąć myśl wcielenia jej do Węgier. Nim zaś opustoszała ziemia odpowiednie nieść mogła plony, nie umiano nadziwić się rybności wód tutejszych. „Na Rusi, gdzie woda tam i ryby“ — opiewała stara przypowieść. — „Zbyteczne tam zarybianie, sama rosa niebieska napełniła stawy.“ Również

11) Szajnocha Jadwiga i Jagiełło III, 81.
12) Tamże.

14) Tamże III. 78—79.
13) Tamże I. 175.

wysoce ważono sobie niepoślednią obfitość pszczół, czerwcu, lnu i konopi. Wzdłuż całego podgórza, od Sambora po Kołomyję tryskały źrodła solne, po których wyrób cała Litwa pogańska zjeżdżała się do Bełza, głównego dla niej składu soli halickiej. Brakowało tylko opieki i starania rządów silniejszych, a pustkowie czerwono-ruskie mogły zamienić się w kraj pomyślności."

Właśnie też brak takowych uciskał coraz brzemienniej naszą krainę. Nadzieja przyjaźniejszej zmiany stosunków zaświtała dla Rusi dopiero w r. 1387, za staraniem wnuki Kazimierzowej, Jadwigi królowej polskiej. W wspomnionym roku podjęła ona nowy „zabór" Rusi Czerwonej na rzecz królestwa polskiego. Toż zaboru takowego wyczekiwała Ruś sama w nadziei podobnego powrotu błogiej pamięci czasów Kazimierza króla. I stokroć ochotniej niż w r. 1340 odnowiciela swego, przyjęła Ruś w bieżącym czasie jego polską następczynię w swych granicach i grodach. Bogdaj więc w krótkości przypatrzyć nam się jeszcze tej pamiętnej chwili.

Najpierw przy obiorze Jadwigi królową polską, później przy jej koronacyi, przy obiorze i koronacyi Jagiełły, zastrzegali sobie Polacy odzyskanie utraconych ostatniemi czasy ziem, w szczególności Rusi Czerwonej. W pomienionej chwili podarzyła się ku temu najdogodniejsza sposobność. W Węgrzech śród zamieszek domowych zyskiwał coraz więcej przewagi Niemiec Zygmunt, wróg Słowiańszczyzny. Rusi uciskanej dotąd przez Węgrów zagrażał jeszcze sroższy los od teutońskiego pana. Przyłączenie jej do Polski, zabor przez Jadwigę ułatwiony chwilową niemocą królestwa węgierskiego, uprawniony dawniejszym jej związkiem z Polską a nieprawością panowania Węgrów, nosił cechę prawdziwej łaski, świadczonej uciśnionemu krajowi. Łaską bowiem była sama nadzieja uśmiechająca się Rusi w przyszłym związku z Polską, odnowieniem szczęśliwej pamięci czasów Kazimierzowych.

Dokładne i prześliczne opowiedzenie całego zdarzenia znajdzie czytelnik w znakomitem dziele „Jadwiga i Jagiełło." Tu wystarczy treść opowiadania jako zakończenie niniejszego przypomnienia.

W chwili najbardziej do wykonania przedsięwzięcia stosownej bawił król Jagiełło na podróży apostolskiej w Litwie. Głównie dla niemożności zwłoki czasu podjęła wyprawę zacna Polski królowa Jadwiga. Już samo tkliwe a miłosierne serce wodza nie budziło obawy żadnej srogości lub ucisku. W towarzystwie najznakomitszych mężów Korony wyruszyła bohaterka nasza w początkach 1387 roku z Krakowa. Wyprawa powiodła się nader szczęśliwie. Ruś zajęto „bez najmniejszego gwałtu"[15]). Załogi obce ustępowały dobrowolnie, krajowcy witali radośnie królowę, niosącą im tylko szczęście i łaskę. Z dłoni Jadwigi, wodza zbrojnej wyprawy, spływały jedynie hojne dary, najpożądańsze dobrodziejstwa — zatwierdzenie przywilejów Kazimierzowych, zniesienie ucisków węgierskich, przydanie łask nowych. Niedziw więc gotowości, z jaką otwierano bramy miast i grodów zbliżającej się wybawicielce kraju, radości, z jaką podejmowano ją wszędzie. Ówczesne usposobienie narodu świadczy nader wymownie o istocie „zaboru" Jadwigi.

Z serdeczną wystawnością przyjęto Jadwigę we Lwowie. Wtomiast za ochoczą gościnność udarowała ona stolicę wielce cennemi swobodami. W duchu Kazimierza króla sporządzone dokumenta przywróciły Lwów do wydartej mu przez Węgrów potęgi i znakomitości. Podobnie postępywano w całym kraju. Toż nadmiar gorliwie uciekał się pod opiekę polskiej monarchini. Na całą Ruś spotkał ją tylko opór węgierskiego starosty Halicza. Niebawem zaś po przybyciu Jagiełły ustąpił i ten jedyny kraju wichrzyciel.

Był to ze wszechmiar nieskończenie ważny rok dla Rusi, chwila powtórna wzejścia słońca Kazimierzowego. Jakby więc wywdzięczając się za tak ojcowską opiekę Polski otworzyła jej Ruś nowe drogi do władzy. Wnet po wcieleniu Rusi zahołdowały Polsce Podole, Wołyń, Mołdawia i Wołoszczyzna.

I zajaśniała pogoda nad naszą krainą. Rządy Jagiełłowe na Rusi obejmują jedną z najszczęśliwszych jej epok. Zakwitła ponownie swoboda wiary i obyczaju. Obok ciągle istniejących dostojników krajowych stawali z gorliwą pomocą panowie polscy, nowi urzędnicy Rusi, wprowadzający tyle upragniony tutaj ład i porządek, duchem swym nie przeciwny zgoła krajowym wyobrażeniom. Na nim owszem rozwinęła się znakomitość Rusi. Z Polski napływała jej oświata, obrona. Wyludnione pustkowia zapełniały się coraz więcej gośćmi z Polski, rycerzami gotowymi równie do uprawy żyznej gleby czerwonoruskiej jak i do gorliwej tejże obrony. Wszechstronna przewaga tych gości zjednywała sobie mnogo zwolenników i naśladowców w kraju. Wszystkie oświeceńsze umysły garnęły się do polskości. Jak zaś koniecznym, jak zbawiennym był ten żywioł na Rusi, dowodzi następne zdarzenie. Oto razu pewnego rozeszła się wieść jakoby Ruś, miała przejść pod obce rządy. Zatrwożeni krajowcy wyprawili natychmiast poselstwo do Jagiełły, upraszające aby Polacy pozostali na Rusi[16]).

Jakoż towarzyszyło dziełu Jadwigi błogosławieństwo Boże. Przez nią zawiązany węzeł braterstwa Rusi z Polską przetrwał wieki. On stał się historycznem obu narodów przeznaczeniem, ręką Opatrzności ubłogosławionem. Silniejszy nad świętokradzkie, przeciwne mu usiłowania ludzkie, ma zawsze nadzieję pomyślniejszej przyszłości przed sobą.

Jedynie chwila bezumnego szału może targnąć się nań. Chwila rozsądnego zastanowienia przywodzi go do poznania nieprawości pożądań. Cennej nauki historyczny przykład posłuży jako dostateczne udowodnienie słowom powyższym.

W czasach zajęcia Rusi przez Kazimierza Wielkiego oparł mu się jedyny prawie człowiek, wyniosły i ambitny starosta przemyski Detko. Utworzył on fakcyę, opierającą się — według słów zacnego historyka — dla tego, iż się jej górnym widokom zadość nie stało. Zaślepienie przywiodło go nad przepaść zdrady ojczyzny. Ale nie jego to tylko wina, gdyż „inni jeszcze szatani byli tam czynni."

Najgroźniejszymi sąsiadami Rusi byli Tatarzy. Onito równie jak Teutonizm sprzysięgli się na zgubę Słowian. Oba wrogi ssali zdawiendawna krew i życie słowiańskie, oba na

15.) Tamże III. 95.

16.) Zubrzycki. Kronika miasta Lwowa 87.

*

nich utyć pragnęli. Podszepty onych szatanów namawiały do oporu przeciw Kazimierzowi. Goniąc niepodobne do urzeczywistnienia mamidło ambitnych pożądań swych, sprowadził starosta Tatarów na Ruś, sprowadził jeszcze straszniejszego wroga, bo wewnętrzną niezgodę w chwili stanowczej.

Aleć i jemu danem było poznać nieprawości swe. Niebawem upokorzył się Detko i został napowrót wiernym synem ojczyzny. „Poduszczenia to szatańskie“ — wyznaje on publicznie[17]) „wznieciły niezgodę pomiędzy nami a jegomością królem polskim, lecz natchnieniem ducha bożego odprzysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich, i wróciła znowuż zgoda i jedność.“

Jakieżto podobieństwo z bieżącymi wypadkami.

Lecz czasy Kazimierzowskie były ze wszech miar szczęśliwszemi od dzisiejszych. Dziś zaledwie jeden akt dramatu odegrany: akt grzechu. Ludzkość wyczekuje dokończenia: skruchy i poprawy.

Przekleństwo boskie i ludzkie trwającym w sprzeniewierzeniu się historycznemu posłannictwu narodów!

Precz nienawiści i poduszczenia szatańskie! Niedaleka chwila, kiedy otworzy się wielka droga czynu; pełniąc więc historyczne posłannictwo, stańmy na niej w miłości i braterstwie przodków, z błogosławieństwem Boga przeciw wspólnym nam wrogom.

Bernard Kalicki.

Lwów 20. grudnia 1861.

O pierścieniu królewnej.

Tradycya nadwiślańska.

Hej dawno, nie sto lat, nie dwieście już temu
Królował Łokietek ludowi polskiemu,
A dzielnie i chrobrze królował król biały,
Że Niemiec i Rusy w respekcie go miały.

I wrogów ojczyzny zgromiwszy król stary
Rad na wsi mieszkiwał, szedł w pola i jary,
Polował śród borów, a z ludem siadywał
Lub z dworem rybackiej uciechy zażywał.

Boc pomniał król dobry, jak w czasach ucisku
Chłop polski go chował przy cichem ognisku,
I pomniał, jak w chłopa sukmanę odziany
Z wygnania do Polski powrócił kochanej.

I byłoć nad Wisłą jesiennym wieczorem:
Król z wędą rybacką z swym rozsiadł się dworem,
A w trzcinach nabrzeżnych, w nabrzeżnych szuwarach
Szumiało mu ptactwo w poswarach i gwarach.

Przy boku królewskim, przecudnaż, powiewną
Jak lilia siedziała córeńka królewna,
Siedziała, siedziała, o gwiazdach marzyła
I w ręku się złotym pierścionkiem bawiła.

I czy ją postraszył plusk rybki pod nóżką:
Twarzyczka pobladła, rumiane jabłuszko;
Czy stado cyranek spłoszyło królewnę,
Łza trysła z zrenicy na liczko na rzewne.

Oj ojcze, ojcusiu złe wielkie się stało,
Patrzyłam za rybką, patrzyłam za białą,
I w rożki księżyca patrzyłam, jak błysły,
I pierścień mój złoty mnie upadł do Wisły.

Król stary córeńkę otoczył dłoniami:
Oj nie płacz, królewno, z modremi oczami,
Oj nie płacz, córeńko, szkoda twej urody,
Stu paziów, jak kaczki, wnurkuje do wody.

I paziów zwoławszy, rzekł ojciec stroskany:
Hej! pazie, pierścionek córeńki kochanej
Padł w wodę wiślaną: złe wielkie się stało
Padł w wodę, gdy oczko za rybką patrzało.

I pazie złociści, jak cyranek stado
Rzucili się nurkiem w Wiślaną fal bladą
Za każdym w księżycu się koło srebrzyło:
Rzucili — wrócili: pierścionka nie było.

„Oj ojcze, ojcusiu, żal mojej urody,
Pierścionek miał nosić małżonek mój młody,
A kiedym nim w ręku kręciła, błyszczała
O mężu rycerzu, o pięknym myślała“.

„Córeczko ma biała, córeczko jedyna,
Kto pierścień przyniesie, wezmę go za syna,
Hej moi rycerze! kto z wody wiślanej
Z pierścieniem wynijdzie, ten zięć mój kochany.

Na głos ten, na złoty, jak czapel gromada
Ku wodzie, ku srebrnej, rycerzy tłum pada,
Zniknęli, fal tylko szumiała nad niemi,
I księżyc zdziwiony się patrzał po ziemi.

W szuwarach gwar ptactwa przycichnął zmącony
Że słychać, jak serce królewnej strapionej
Kołata niepewne jak dzwonek na wietrze,
I słychać, jak brzęczy muszkami powietrze.

Aż z fali powoli podnoszą się głowy
I piersi ku brzegom w takt biją wiosłowy,
Rycerzy posępnych stu na brzeg wróciło;
Lecz w dłoni żadnego pierścionka niebyło.

Więc wielka posępność dwór króla osiadła,
Król chrobry sponurzał, królewna pobladła,
I z oczu jej modrych jak paciorki złote
Łzy jasne w wiślaną cicho ciekły wodę.

I w ciszy tej wielkiej i w owej tęsknocie
Dźwięk lutni nadleciał, po wody pluskocie
Nadpływał ku brzegom, cichutko i rzewnie
Ku ojcu tęsknemu, ku smutnej królewnie.

Spojrzeli ku Wiśle: po Wisły głębinie
Łódź mała; na łodzi biały starzec płynie,
Przedługa mu broda w miesiączku srebrzeje,
A w dłoni ma lutnię, a z lutni pieśń wieje.

Oj królu ty chrobry, oj piękna królewno,
Czemużeś ty smutny, czemużeś ty rzewną?
Pierścienia fal Wisły nie puści zazdrośna,
Stroskany ty królu, królewno żałośna!

Niepuści, niepuści aż wyrok sam Boży,
Przełamie jej upor i pierś jej otworzy,
Niepuści aż rycerz zbawiciel przybędzie,
I pierścień twej córy, swym mieczem posiędzie.

Bo oto tę ziemię, gdzie Piasty władają,
Nieszczęścia i ucisk od wrogów czekają,
I chwała jej w niwecz obróci się marnie,
A ludy i ziemię człek obcy zagarnie.

17.) Jadwiga i Jagiełło III. 80.

I w grobie ty królu we wielkiej boleści
Obracać się będziesz na straszne te wieści,
I kroki najezdców tę ziemię ugniotą,
Gdzie będziesz spał z berłem, z koroną spał złotą.

Aż kiedyś, po latach, po wiekach już wielu
Ty wstrząśniesz się w grobie na starym Wawelu,
Bo rycerz zbawiciel, co podobny tobie,
Z druhami, chrobremi przyklęknie na grobie.

I znowu w królewskich komnatach zagości
On wielki, on dzielny wojownik przyszłości,
I z okiem po kraju powiedzie oczyma
Czy Polska już wolna, czy wroga już niema.

A wroga niebędzie, jak granic jej stawa:
Lecz będzie, och będzie jak jedna szmat krwawa,
Lecz niwy niebędzie, co plonby nosiła,
Pasieki niebędzie, coby miód sączyła.

I będzie głód wielki, i głód ten dobodzie
Ludziskom na polu, rycerzom na grodzie,
I rycerz zbawiciel, rycerz z białem czołem,
Niebędzie miał druhów czem raczyć za stołem.

I wtenczas rybacy z Wiślanej otchłani
Poniosą rycerzom srebrne ryby w dani,
A kiedy swą rybę mąż zbawca rozkroi,
To znajdzie w niej pierścień, pierscień córki twojej.

I schylon po nad nim w głębokiej zadumie
On dzieje pierścienia tajemne zrozumie,
I pierścień dziewicy na palec swój włoży:
Tak mężów wybawców złączy wyrok Boży.

Tu starzec pieśn skończył, i cisza nastała:
I dwór się zadumał, i królewna biała,
I stary Łokietek łzy ronił w zadumie:
Zgasł księżyc, a starzec gdzieś zginął w wód szumie.

Józef Szujski.

Światowość
w stosunku do obyczajów uważana

przez

Józefa Gołuchowskiego.

(Ciąg dalszy.)

„*Światowość* tylko zewnętrzne kształty życia towarzyskiego naśladuje, ale bynajmniej o przyswojenie sobie wewnętrznej istoty jej nieidzie. Przybiera ona tylko maskę, moralną i piękną stronę udającą, lecz wewnątrz zachowuje wszystkie brudy niemoralnego życia. Przyznaje ona wprawdzie potęgę wyższego wykształcenia i uroku jaki cnota sprawuje, wie też dobrze czemby człowiek prawdziwie powinien jaśnieć w towarzystwie: ale o nic z tego wszystkiego nie chce jej się silić, bo zbyt mozolna praca. Woli więc wszystkie siły swoje na chwilowe udawanie wytężać, aniżeli nad rzetelnem urzeczywistnieniem ideału, którym się tylko jakby parawanem jakim zastawia, pracować“.

„Jakoż *udawanie tylko* czegoś lepszego ciągłem jest zadaniem światowości, pod tą zaś zasłoną gnieżdżą się bezpiecznie wszelkie nikczemne, a nawet podłe skłonności. Owa anielska miłość wylana na cudze usługi jest tylko dobrze brzmiącem kłamstwem, w świecie jako surrogat prawdziwej miłości braterskiej przyjętem. Pozory moralności, ogłady obyczajów, przyzwoitego układu są to tylko części do toalety należące, które się razem z innemi przybiera i zdejmuje, bez najmniejszego związku z sercem“.

„Sprężyną wszystko poruszającą jest zwykle tylko miłość własna o siebie dbająca, zręcznie ubarwiona. Ona to aby się korzystnie sprzedać, puszcza się na wszystkie trudy moralnej, że tak powiem gimnastyki, i zadaje sobie chwilowy gwałt, ażeby jej ruchy naśladować. Lecz odegrawszy mniej więcej zręcznie swoją rolę, niebawem wynagradza sobie językowi narzucony przymus przez złośliwą obmowę, szydząc z tych i wyśmiewając ich niemiłosiernie, którym się dopiero co — wielkie grzeczności mówiło. Ujmujący i grzeczny układ miłość własna sobie na to tylko przyswoiła, ażeby się na wydatniejszym postumencie postawić, i więcej, życzliwszych oczów na siebie zwrócić. Zresztą, pełna zazdrości i nienawiści cudzej chwały, bazyliszkowem okiem patrzy na wszystko, coby ją przyćmić mogło, i tylko z poniżenia innych wywodzi własny tryumf“.

„Miłość prawdziwa, miłość ludzka i szczerze gościnna, stara się każdego do serca przytulić, każdego w opinii podnieść, i w najkorzystniejszem świetle wystawić. Dla wszystkich wylana, dla siebie niczego nie szuka i w usłużeniu innych głównie znajduje swe ukontentowanie. Miłość zaś własna wszędzie siebie ma na pierwszym względzie. Gości sprasza, bo jej duma potrzebuje hołdów. Pycha, która ją rozpiera, potrzebuje żywiołów. A żywiołem pychy jest okazałość, okazałość zaś potrzebuje widzów, którzyby ją podziwiali. Ta duma i pycha prowadzi człowieka do próżności, która jest głównym światowości sprzemierzeńcem. Próżność zaś wydrąża człowieka ze wszystkich głównych i szlachetniejszych uczuć, ze wszystkich wyższych dążeń.

„Pod względem naukowym lubi światowość uczonego udawać, ale tylko *udawać*. Nauka jest jedną z wyższych ozdób człowieka. Czyni go panem najgłębszych tajemnic świata, właścicielem niezmiernych bogactw duchownych w nim ukrytych, władzą sił nieskończenie wielkich, jego skinieniu posłusznych. To podnosi jego godność i kładzie na nim znamię jakiejś wyższości. Światowość lubi wszelką wyższość, nazywa ją po swojemu „dystynkcyą“ i skwapliwie się za nią ugania. Dla tego na naukę nie jest także obojętną. Ale że nie lubi trudów, które do prawdziwej wyższości prowadzą, więc nie zadaje sobie pracy, ażeby naukę zgłębić i z gruntu poznać, tylko sposobem lekkoduchów chwyta za niektóre powierzchowne, effektowe kawałki, któryby przed towarzystwem w jakąś imponującą dekoracyę ułożyć się dały, i przez to blask rozumu, jednak zawsze i wszędzie pewien urok wywierający na autora, szczególnie w oczach płci pięknej, o której względy zawsze się ubiegamy, rzuciły. Na właściwą naukę zupełnie jest obojętną, i uszczknąwszy na obszernem jej polu kilka kwiatów z brzegu, bardziej jej przystępnych, resztę na wieczne czasy odłogiem zostawia, jako rzecz, która podług jej mniemania pedantom tylko przystoi“.

„Największe światowości przysługi, poezya, muzyka i w ogólności sztuka robi. Nie w tem znaczeniu, iżby świa-

towość tworczym elementem sztuki była. Sztuka potrzebuje głębi uczucia, po której dopiero geniusz pływać jest zdolny, inaczej zaraz na piasku pośledności osiada. Sztuka potrzebuje zachwycenia, rozczulania, rozjątrzenia, rozdzierania się boleścią i unoszenia się najwyższą rozkoszą; wysokich fal poruszonego umysłu, naprzemian światła, ciemności, pogody, chmury, burzy, wszystkie nerwy wstrząsającej. Tego wszystkiego jej światowość nie da, najchętniej tylko po powierzchni świata szybująca".

„Ale każde dzieło sztuki ma to do siebie, że jakkolwiek z najgłębszych tajników ducha wynika i przez to uprzywilejowanych tylko geniuszów jest utworem, jednak skoro raz stworzone, mocą wielką spada na wszelkie umysły, porusza, wskróś przeszywa, grzeje, unosi, zachwyca, ponieważ ma coś ógólnie ludzkiego, do każdego człowieka choćby najobojętniejszego przymawiającego, bo wprost od serca, gdzie się wszystek ogień życia koncentruje, idącego".

„Sztuka o ile tworząca, potrzebuje najwyższych i najrzadszych darów, o ile zaś coś stworzyła, nie potrzebuje u tych, którym się jej dzieło przedstawia, wielkiego wysilenia, gdyż sama gnuśnych i niechętnych ludzi podbija. Sama wyłącznym będąc darem uprzywilejowanych, jednak w użytku swoim niezazdrosna, chętnie każdemu pozwala z siebie korzystać, i każdego swym urokiem zdobi. Z tego też względu światowość niezmierne z niej odnosi korzyści, bo bez wielkiej pracy, bez wysilenia odziewa się w purpur przez nią zgotowany, i upiększa się jej kosztem, sama wszelkiej piękności duszy obca. Jeżeli światowość ma jeszcze w sobie coś ludzkiego, ujmującego, przemilającego się, imponującego a razem czarującego, to po większej części winna czarom sztuki, rozlewającej po tej próżni umysłowej jakiś urok piękności, każdego za serce łapiący, a nawet pewny pozór godności, bo polor jej nadajacy. Bez niej światowość stałaby w całej upokarzającej nagości duchowego ubóstwa".

„Pod względem tęgości charakteru, światowość dla młodzieży jest istną trucizną. Charakterem światowości właśnie jest: nie mieć charakteru. Doskonały i patentowany światowiec, to próżna beczka, tem głośniej dudniąca, im jest próżniejsza. Lekkomyślny, trzpiotowaty, pozorami tylko siebie i innych karmiący, w niczem nietrwały, zwyczajem konika tu i ówdzie skakający i brzęczący, lecz zaraz w lada trawce przysiadujący, albo za przykładem motyla przenoszący się z jednego kwiatka na drugi i lekki, nietrwały, pyłek powierzchownej kultury na skrzydłach swoich przed przypatrującemi się rozwijający, który lada wietrzyk uniesie, albo lada dotknięcie zetrze, — zkądże ma nabyć tęgości charakteru w życiu tyle potrzebnej, kiedy jego wola razem z imaginacyą co chwila się przenosi, i tylko zabawy albo błyszczenia szuka"?...

Jeżeli się zastanowimy nad praktyczną stroną życia, to i tu się okaże, że światowość nie tylko tu nie jest pomocną, ale i owszem największą staje się zawadą. Każdy praktyczny zawód potrzebuje mocnej, wytrwałej, silnej, stałej woli; bo każdy praktyczny zawód jest walką nieustanną z przeszkodami na poprzek woli ludzkiej się kładącemi, które tylko nieustannem wysileniem pokonać się dają. Z tą stałą i nieugiętą wolą, która swojego działania nigdy zaprzestać niepowinna, łączyć się musi gruntowna znajomość rzeczy i trafny rozsądek, takiemi tylko drogami ruch kierujący, które do zamierzonego celu prowadzą. To wszystko światowości do smaku nie przypada. Ona niezna mocnej woli ani wytrwałości, ani zdrowego rozsądku; bo gdyby zdrowy rozsądek znała, toby pierwszy użytek z niego taki zrobiła, iżby własnego działa zaprzestała i samego siebie zaniechała. Ona zaś lubi tylke zabawę, paradę, trwomienie czasu i pieniędzy; a całem zakresem jej czynów są tylko salonowe fraszki, dowcipkowanie, obmawianie na przemian z grzecznościami przeplatane, i próżniackie wędrówki po domach, gdzie jest nadzieja, że przyjemnie czas przepędzić, i układną powierzchownością, choćby też tylko wykwintną toaletą, laury zbiérać można, niezawadzając rozmową w niczem o ważne sprawy praktycznego życia, jako zbyt prozaiczne, nudne, ciężkie i do bawienia kogoś mało się kwalifikujące. A jednak praktyczne zawody są głównem korytem, którem życie narodów płynie, głównym źródłem ich potęgi i wielkości, głównym początkiem świętości prywatnego i publicznego bytu i główną rękojmią trwałości onego. Gdy duch światowości w narodzie jakim górę weźmie, wnet go ogarnie powierzchowność i lekkomyślnośc. Młodzież poweźmie wstręt do wszeklich ważniejszych zatrudnień. Zda jej się ze imiginacya ruchliwa wystarczy jej za przewodnika. Ludzie zwolna zamienią się w komedyantów, którzy myślą, że celem życia jest bawić się, baraszkować, i używać, albo którzy, jeżeli do czegoś ważniejszego przystąpić chcą, illuzyjnem rojeniem się pobudzeni, sądzą, że na wielkiej scenie historyi z równą lekkomyślnością, bez nauki, bez gruntowego przyjęcia się rolą, którą się chce odgrywać, bez zgłebienia prawdziwych warunków sztuki, można występować jak na ruchomych deskach wędrownego teatru, i pewnym być niechybnego powodzenia w rzeczywistości, chwytając się tylko ślepo za złudzenia zwichniętej opinii albo za szarlatanizm na chybi trafi zalecanych środków, bez gruntownej znajomości organizmu, albo, powierzając się zwodniczej energii chwilowej namiętności, z zawiązaniemi oczyma sterowania się podejmującej na polu, gdzie wszytko podlega dokładnemu obrachowaniu, trafnej kombinacyi wszelkich środków i warunków, zimnej rozwadze obok śmiałości, i głębokiej znajomości rzeczy, jak to na przykład ma miejsce w każdem zawilszem przedsięwzięciu przemysłowem, mającem na celu poprawę bytu prywatnego lub społecznego.

Ze wszystkich jednak zawodów praktycznych żaden ze światowością do tego stopnia nie jest sprzeczny jak nasze rzemiosło wiejskie— gospodarstwo rolne. Jedno znosi prawie bezwarunkowo drugie Gospodarstwo wiejskie jest to jarzmo nigdy z karków naszych nieschodzące; w niem cały dzień chodzimy, z niem i w nocy kładziemy się przyrównani do tych wołów, co cały dzień w pługu ciągnąc jeszcze i w nocy do jakiej nieprzewidzianej posyłki w zaprzęgu muszą być gotowe. Jeżeli się co mało kwalifikuje do teatralnych przedstawień, w których światowość tak chętnie sił swoich doświadcza, to pewnie gospodarstwo wiejskie. Tu nic z tego wszystkiego nie popłaca, czem światowość oddycha. Tu wieczna tylko poniewierka. Wyskokami dowcipu nic tu nie wskurasz; nawet wybuchy geniuszu nic tu nie znaczą. Ustawicznie ślęczenie, pilnowanie, każdemu na pięty właženie,

w każdy kącik wglądanie, we wszystkich przedsięwzięciach żółwim tylko krokiem bez chwały i sławy się posuwanie, każdemu się oganianie, wieczne sobie odejmowanie od gęby i odmawianie, coby ci osobistą przyjemność przenieść mogło, a natomiast bezustanne wydawanie na wygody ludzi, bydląt, na budynki, sprzęty, zaprzęgi, narzędzia, machiny, albo na zaspokojenie ciężarów, które każdego gospodarza jakby ciężkie wieko grobowca żywcem pochowanego gniotą, — oto niewdzięczny zawód wieśniaka. Wieczna obawa nad nim wisząca, na około niego nagotowane rózgi klęk rozlicznych, o których tylko tyle niepewno, którą z nich ma być smagany. Wszystko co jest dla niego niepewnego i uciążliwego pierwszeństwo mające, korzyści zaś na samym końcu idące, jeżeli się nawet pomieścić zdołają, a pomimo to i na te jeszcze zazdrość czychająca; ciężary jego jakby skały niebotyczne, wiecznie na około niego sterczące; a przeciwnie zyski jego jakby ruchome obłoczki w powietrzu sią unosząc, i powiewowi najmniejszego wietrzyka ulegające, które je jednem chuchnięciem zabiera — oto widoki jego na przyszłość, a w teraźniejszości trud, mozół starganie sił wieczne ujadanie się z ludźmi, szamotanie się ze złą wiarą, uganianie z bydlętami, walczenie z elementami.

(D. c. n.)

Wiosna.

Witaj, witaj nam wiosno w niebianów koronie
Z chórem nowych przybyszów, których wdzięczne pienie
Ciekąc zwolna po rosie rozwesela błonie,
I łzy gorzkiej na chwilę koi w oku drzenie.

O kiedyż nam twój wietrzyk stalszem szczęściem wionie,
Kiedyż zajdzie nad głową spokoju sklepienie?
Czyśmy tylko skazani na szczęścia wspomnienie,
Że niestety klęsk tyle w morzu łez nie tonie?

Już setny raz nas wiosno odwiedzasz z kolei,
I w przyrodzie zatykasz sztandary zwycięztwa,
Tchem swoim rozproszywszy wściekłości zawiei, —

Lecz czemuż w duch nie wlejesz więcej mocy, męztwa,
Byśmy, raz przystąpiwszy do kresu nadziei,
Osiągnęli co pragniem, lub palmę męczeństwa.

Stanisławów w marcu 1861. *Józef Rogosz.*

Jeszcze dudki między nami.

Autor artykułu „Młodość a ptactwo" pisał o wróblach i dudkach — a że takie dudki jeszcze są między nami, to więcej niż pewna. Wprawdzie są rzadkością, ale dla tego że rzadkie, więc je opiszę, ale słabo, bo pióro moje niewprawne, by dokładnie cieniować. Jednym z dwóch, których znam, bo zaznajamiać się lubię, a to dlatego by badać charaktery i usposobienia a potem dla siebie korzyść z tego ciągnąć, jest to dziewiętnastoletni p. Adam *de* Rola W. kawaler *comme il faut;* włosy nosi namaszczone, a uczesane *à l' anglais* stosownie do całego ubioru, który się składa z *rajtroka* z bufiastemi rękawami, spodni szeroko-wązkich, i świecących bucików z kokardkami, a cała ta figurka nakryta czapeczką dżokiei angielskich. Ah! jakiż on *charmant*; jakże on *jest dobrze*, mówią nieraz ładne oczy, a p. Adam zadowolniony z pochwał, zawsze na nie zasługiwać pragnie, i istotnie zasługuje. Tańczy wybornie, chód jego tak zgrabny, iżby można sądzić, że na elastycznych unosi się nogach; słowa cedzi przez zęby, umie doskonale mięszać francuzkie wyrazy z polskiemi w potocznej mowie, słowem posiada wszystkie doskonałości oprócz ..... rozumu. Dziwno smiesznie wygląda ta figurka z swoją modną angielszczyzną, pomiędzy niewymuszonemi postawami w narodowych strojach swych kolegów.

— Adasiu! mówię raz do niego, zrzuć te modne szmaty, niewyróżniaj się od innych, przecież manszestrowa rogatka i czamarka, niebardzoby ci kieszeń wypróżniły. Nie mówiłem do niego, wychodząc ze stanowiska patryotyzmu, bo jak dla nas, ubiór narodowy jest czemś ulubionem, pożądanem, tak dla niego potrzebą niewyróżniania się od innych kolegów; daremnie mówić z serca i do serca temu, u którego zamiast czucia w sercu próżnia tylko, bo to czem ono zajęte, tak lekkie i bez wartości, że tylko nicością nazwać się może.

— *Ah, mon Dieu!* — odpowiedział, jakżeż tu nosić rogatkę, kiedy *mój* szewc *par exemple*, taką nosi.

Na takie argumentum wolałem zamilczeć, i dwa tygodnie minęło, nim go zobaczyłem, lecz jakież było moje zdziwienie, gdym spostrzegł na nim rogatkę i czamarę.

— *Ah! bon jour, cher Ceslas.* Dałem się namówić, ale sobie *wyimaginujesz*, co mię to kosztowało; *par exemple czterdzieści monetą* (zwykły sposób mówienia) — no — ale ma się rozumieć z jedwabną podszewką. Głupi ten patriotyzm można być Polakiem a nosić się po europejsku. *Mon Dieu*, chcemy w cywilizacyi postępować, a to, co cała Europa ucywilizowana przyjęła, odpychany od siebie i zastępujemy barbarzyńskiemi jeszcze ubiorami. Ach, i ja musiałem się zadłużyć, by zadość uczynić zwyczajowi wprowadzonemu.

— Niepotrzebnie tak kosztowne przybory u twej czamary.

— *Ah drôle*, jakżeżbym mógł inaczej pokazać się na ulicy. — Ale *adieu, cher ami,* spieszę się ubrać do państwa B, dokąd jestem proszony; a w takim stroju trudno pokazać się na salonie.

Rozeszliśmy się, a w kilka godzin powracał p. Adam od p. B. w rajtroku, pantalonach i całym przyborze angielskim. (D. n.)

Rozmaitości.

× Na wezwanie nasze, zamieszczone w numerze 7 Czytelni, ażeby p. K. stając w obronie autora artykułów *Starzy i młodzi* i przemawiając w imieniu „znacznej większości młodzieży krakowskiej" i sam się podpisał i wymienił nam tych, w których imieniu przemawia — otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

„Szanowna redakcyo! Młodzież krakowska w ogóle, nie widzi potrzeby podpisywania uznanego przez siebie protestu przeciw artykułowi na czele numeru 5. Czytelni i posyłania pismu publicznemu swych nazwisk. K.

Na to odpowiadamy, że żadnej korespondencyi bez podpisu piszącego nie umieszczamy i umieszczać nie możemy, chociaż nie zawsze nazwisko się drukuje, bo to zależy od woli korespondenta.

Równocześnie z odpowiedzią pana K. otrzymaliśmy drugie oświadczenie, które — będąc w tej sprawie zupełnie bezstronni — podajemy w całości, tembardziej, że autor tejże się podpisał, a imię jego dobrze jest nam znane.

„Szanowna redakcyo! W ostatnim numerze Czytelni znaleźliśmy wzmiankę o protestacyi przeciw odpowiedzi akademików krakowskich na artykuł „Starzy i młodzi" wystosowanej. Słusznie zastanowiła sz. redakcyę, dlaczego autor protestujący nie podpisał się? Atoli nie mógł tak haniebnie kłamać, że protestacyą większa część akademików podpisała, a zarazem wypisać swe nazwisko. Dlatego zataił je.

Rzecz się miała następnie:

Przez agitacyę czeladki pana W. W. ułożono wprawdzie protestacyę. Jednak zaledwie kilka podpisów uzyskała i to ludzi takich, którzy nie wglądając o co chodzi, gotowi na żądanie kolegi podpisać się na wszystkiem co im się przedłoży. Zaledwie wytłumaczono rzecz jednemu, który już się był podpisał, gdy ten oburzony, że nadużyto jego łatwowierności, protestacyą podarł. Odtąd nikt wnosić jej nie śmiała się.

Odpowiedź więc na artykuł „Starzy i młodzi" w Czytelni umieszczona, pozostaje jako wierny wyraz myśli i uczuć, które akademików krakowskich ożywiają.

Kraków 9. marca 1861.

✕ W akademii rolniczej w Thanradt (w Saxonii), jest w ogóle 109 uczących się. Z tych jest 35 Niemców, 74 uczniów innych narodowości, a 4 Polaków. Gdyby poszukać pokazałoby się, że w każdym niemal zakładzie naukowym za granicą znajduje się bodaj kilku z rodaków naszych i nader ciekawem dla młodzieży polskiej byłoby zebranie statystycznych dat w tej mierze. Jeżeli które pismo to Czytelnia przedewszystkiem powinna zawierać wiadomości o tem, ażeby utrzymując relacye z młodzieżą bawiącą za granicą, stała się niejako ogniskiem ruchu umysłowego całej polskiej młodzieży, zwłaszcza, że projektowane pismo *Znicz*, które miało wychodzić w Berlinie, wychodzić już nie będzie, jak to z najpewniejszego dowiadujemy się źródła. — Pojmowaliśmy i pojmujemy to zadanie nasze i rozpisaliśmy do wszystkich niemal miejsc, gdzie młodzież polska bawi, listy wzywające do udzielania nam szczegółowych o młodzieży tamecznej wiadomości. Spodziewamy się, że niektóre objaśnienia wkrótce będziemy mogli podać czytelnikom naszym, a tymczasem wzywamy wszystkich, którzy mają stosunki z młodzieżą polską bawiącą za granicą, ażeby ją do korespondowania z nami zawezwać raczyli.

✕ Odbieramy z Tarnowa list następujący:

Szanowny redaktorze! Słowa p. Alfreda Szczepańskiego w ostatnim nrze. Czytelni umieszczone, słowa wyrzutu z braku „cywilnej odwagi," jakiej, niestety! niektórym potrzeba, żeby się mogli polskim ubiorem ucieszyć — użalanie się, że „płeć piękna w tym względzie najsilniejszym nieprzyjacielem"; jak niemniej treść listu z Krakowa zamieszczona w Rozmaitościach, którego autor oburza się na owych młodych „którzy ośmieliwszy się przybrać strój narodowy, zrzucają go znowu lekkomyślnie za lada przeciwnym wiaterkiem, za lada kpiącem słówkiem obojętnych na to," na owych pogardy godnych, „którzy strój swój do towarzystwa zastosowują" na owych „kameleonów" na owe „poczwarki zmieniające barwę zewnątrz co chwila" rano w konfederatce i czamarze, w południe w tużurku a wieczorem we fraku; — przywołały mi na pamięć polones „O polskim stroju" ze zbioru pieśni ojczystych, wydanego przez Kaź. Wł. Wojcickiego w Warszawie, oswobodzonej r. 1830.

Sądzę, że nie od rzeczy będzie piosnkę tę powtórzyć, by się stała dla nas młodzieży hasłem przemiany fraka w kontusz lub czamarę!

Przytaczam ją w całości:

Polskie nosili odzienie
Sławniejsze od nas naddziady —
Czemuż, proszę uniżenie
Nie chcesz wstępować w ich ślady?

Nasz Stefan Batory Wielki,
Gromiąc moskiewskie Bojary,
Nie używał kamizelki,
Lecz żupana i czamary.

W żupany znowu, w żupany!
Przebieraj się cny Polaku —
Ten co gromił Bisurmany,
Nie wjeżdżał do Wiednia w fraku.

W kontusze bracia, w kontusze!
Bo chcąc być dobrym Polakiem,
Nie dosyć mieć polską duszę —
Potrzeba się rozstać z frakiem.

Wyście panny temu winne,
Żeśmy fraczki pokochali —
Zmieńcie wasze chęci w inne,
My się będziem przebierali.

Wy dzieciom waszym Sarmatki
Zachwalajcie strój Polaka —
Ci przyjmą radę od matki,
I powezmą wstręt od fraka.

Bracia, siostry i matki! nie moje to słowa — za wielka nieudolność moja, ale słowa tych, którzy w latach 30 i 31szem (komuż nieznane!) jawne dali świadectwo swych długo tłumionych uczuć. Jedni z nich, polegliszy za sprawę świętą, stoją przed tronem Najwyższego zanosząc modły o błogosławieństwo dla nas synów swoich — bójmy się, by nie powiedzieli: „wyrodni"; drudzy rozproszeni po wszystkich częściach świata, jak ptaki wędrowne oczekują, rychło od nas zawieje ciepło wiosny, odrodzenia. Niech ich oczekiwanie nie będzie nadaremne! nie będzie, jeśli rozpoczęte dzieło wytrwale przeprowadzimy.

Stałości nam trzeba! dusze nasze niech będą jak ze stali kute! Bracia - wytrwajcie! Siostry - nieodwodźcie! Matki! ach matki wy nasze - wspomagajcie, wpajajcie!

R. F.

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożył:

P. K. Wojnarowicz . . . . 2 złr. w. a.

Na „**Obrazy i Szkice**" przedpłacili: P. P. 1) Kornelia Szczepańska z Majdanu górnego. 2) Antonina Jezierska z Buczacza. 3) Tytus Glaubicz Rokossowski z Toustobab. 4) Konstanty Siwicki z Załucza 5) Roman Krzysztofowicz z Załucza. 6) Julia Födisch z Zaleszczyk 7) August Stojowski z Jaszczowa. 8) Jan Słomka z Tarnowa. 9) Sebastijan Krzysciak z Tarnowa. 10) Rafał Karatnicki ze Złoczowa.

Korespondencya redakcyi.

P. E. C. w Myślenicach i J. K. w Krakowie: Odwołujemy się do ogłoszenia przedpłaty na „Obrazy i Szkice" w N. 6. Czytelni.

P. A. N. w Bełzie. Obrazy i Szkice wyjdą wkrótce, a natenczas miło nam będzie korzystać z łaskawej propozycyi.

P. N. S. w Krośnie. Z powodów od nas niezawisłych korespondencyi zamieścić nie możemy.

OD REDAKCYI.

Musieliśmy wyrzucić cały artykuł, dlatego wydanie numeru spóźniło się.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.